Rok III. CZERWIEC 1912. Nr. 6.

ISKRA

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY SPRAWOM WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI I WYCHOWANIA NARODOWEGO

Chwila i iskra, gdy się przedłuża, rozpala,
Stwarza i zwala...
Śmiało! Śmiało!
Tę iskrę rozniećmy, rozpalmy!
Dziady cz. III.

Oto lud poznał: nad miecz i łańcuchy
Straszniejszy, który na duchu zabija.
Król-Duch, R. IV.

Przedpłata roczna wynosi w Austrji **2 korony,** w Niemczech **2 marki,** w Rosji **1 rubel.** — Numer pojedyńczy 20 halerzy, 20 fen., 10 kop.

Redakcja: Kraków, ul. Batorego 1. Wszelkie listy i przekazy należy adresować imiennie: Helena Dulowska, Kraków-Zwierzyniec, Mickiewicza 21.

ZE SKARBNICY WIESZCZÓW.

III. Z. Krasińskiego: *Przedświt.*

I. Mało utworów wielkiej naszej poezji takie miało wzięcie, tak tryumfalnie przeszło przez duszę polską, z takiem się spotkało nabożeństwem i wdzięcznością, jak *Przedświt*. *Dziady cz. III.* jedne mogłyby się z nim równać. *Księgi pielgrzymstwa* wciągnięto w wir kłótni politycznych, nie usłuchano ich, *Pana Tadeusza* nie doceniano długo, Słowackiego całego nie chciano zrozumieć, a nawet poprzednie Krasińskiego utwory, nawet *Irydion* tak nie zapalał ludzi. Widocznie za chłodny był i za uczony. *Przedświt* jeden — od chwili pojawienia się przez jakie lat 20 — podbijał myśli, zapalał serca, umacniał wiarę zarówno na dalekiem ludzi polskich tułactwie, we Francji, Włoszech i t. d., jak i w uciskanej, przycichłej w prześladowaniu Ojczyźnie. Jakimś cudem doniesiony niekiedy do piekła ziemskiego, — w więzienia, kopalnie sybiru, — i tam trzy pokolenia umacniał na duchu, ratował przed najstraszniejszym szatanem rozpaczy. Powiadają starzy ludzie, że przed czasem nie tak dawnym po domach polskich, pod zaborami, tajemną nocą nad otrzymanym ukradkiem tomikiem *Przedświtu* płakano z przejęcia i radości — jak w czasie podniesienia w kościele. Nie wiedziano, kto to, kiedy i gdzie napisał, nikt o to nie pytał, chwytano słowa w złaknioną duszę — jak objawienie wytęsknionej prawdy, jak proroctwo z nieba wprost zesłane. Do dziś chowają

ludzie te wyniszczone w ciągłem tajemnem czytaniu kartki *Przedświtu* — jak relikwie.

W czemże więc leży przyczyna tego niebywałego zachwytu?

Przedewszystkiem może w tem, że zjawił się i rozszedł po kraju, w chwili dużego upadku na duchu, około r. 1846. Wtedy to najbardziej srożyło się prześladowanie zaborców, wtedy najgorsze klęski, jedna za drugą spadały na naród, wtedy to właśnie opustoszały był kraj z wszystkich gorętszych, wyższych synów swoich, bo ci od powstania listopadowego (1831) rozprószyli się po świecie całym, dosługując się wolności Polski — też bezskutecznie. Kraj rodzinny został w szarości ucisku, w pracy, zabiegach o utrzymanie życia, został jak łodyga, z której twarda ręka niszczyciela oberwała kwiat i owoc. W takiej chwili każde dobre słowo pokrzepienia przyjęte być musiało — jak manna żywiąca.

A cóż dopiero takie słowo jak *Przedświt!* Mocne, pewne, dźwięczące nadzieją świtu — w czas ciężkiej nocy, radosne — w czas smutku i małych pragnień, wiedzące — w czas trwożliwego szukania i wątpliwości. A przytem takie w swej prawdzie oczywiste! Wszystkie wywody *Przedświtu* i z historji i z filozofii takie są jasne, silne, tak trafiają do rozumu, tak nieodparcie trafiają do człowieka, że porwać, przekonać, ukoić mogłyby najzimniejszego. A naród wtedy ukojenia takiego wyglądał, jak żydzi Mesjasza. To też je ogarnął piersią, skoro się tylko zjawiło.

Choć — zdaje się — był jeszcze i inny powód niebywałego wzięcia *Przedświtu*. Tak to już leży w naturze człowieka, że woli on być uczestnikiem w nagrodzie i owocach, aniżeli w pracy. Krasiński tak jasno dowodził, że zmartwychwstanie Polski jest koniecznym warunkiem postępu świata, że ono przyjść musi prawie samo z siebie, z kolei wypadków, boć postęp świata wprost z woli Bożej wynika, tak słabo i lekuchno natrącał, że to pracy polskiej trzeba i to pracy niebywale ciężkiej i długiej — dla sprowadzenia na ziemię tych, w blaskach przedświtu oglądanych dziwów przyszłości, że mowa jego do słabych, męczonych,ześciganych Polaków trafić musiała. Przynosił ulgę i pokrzepienie dla ich tęsknoty, nie wymagał wysiłków dużych, na które mało kogo wtedy stać było. Nie narzucał obowiązku trudu, od którego człowiek tak ochotnie się wymknąć lubi.

W każdym razie wychowawczy wpływ wywarł na Polskę *Przedświt* ogromnie głęboki. Prawdy jego, myśli i proroctwa poznać warto i trzeba. Pisany był w najszczęśliwszych bodaj dla

Krasińskiego czasach, w latach 1841—43. Wtedy to mądrość Cieszkowskiego ukoiła jego szukającą myśl, a miłość kobiety, jak dłoń lecząca, spoczęła na zmęczonem czole. Niema chyba człowieka, któryby nie znał w życiu chwil silnych, radosnych, chwil, kiedy się rodzą wielkie postanowienia i czyste czyny i mało komu nie wiążą się te chwile z wielką miłością. W takich chwilach wyśpiewał Krasiński pieśń *Przedświtu.*

Utwór składa się z dwóch części: prozaicznego Wstępu i samego poematu. Dopisany później wstęp, jest jakby fundamentem, na którym wzniesiono przepiękny kościół. Budynek jego nasuwa się przedewszystkiem uwadze i podziwowi, na fundamenty mało kto patrzy; niemniej bez nich chwiałaby się budowla świątyni.

Prostą, niewiązaną mową (prozą) pisany wstęp, daje jakby testament narodowej wiary wieszcza. Przez długie lata namęczył się on w sobie, zanim doszedł do tak jasnej odpowiedzi. Teraz ją podaje narodowi swemu. W rozumowaniach swoich opiera się na pewnikach, czyli na prawdach dla niego oczywistych, nie potrzebujących dowodu. Pierwszym takim pewnikiem jest myśl, że dzieje świata posuwają się naprzód przez wielkie przemiany, przez szybkie podźwignięcia się świata w górę, ku Bogu.

Oparłszy się na tem, dowodzi już następnie Krasiński, że oto czasy nasze są właśnie jakby progiem do nadchodzącej takiej wielkiej przemiany. Dowodzi tego, przez porównanie dni dzisiejszych do czasów przed poprzednią taką przemianą, przed przyjściem Chrystusa. Dochodzimy obecnie do końca nocy złych czasów, wszystko świadczy, że rychło wzejdzie na świat słońce nowych dni, jak ongiś chrześcijaństwo nadeszło. Wszystko wskazuje na podobieństwo czasów. Wtedy i dziś: w religii — zwątpienie i złe życie poza czcią form i obrządków kościelnych, w polityce — panowanie gwałtu i tryumf zaborczości, w naukach — czczość papierowa i oderwanie od życia. W ludziach szczerszych, jedno jeno zostało: pragnienie jakiejś odmiany, jakiegoś wyjścia, skończenia się tego powszechnego taplania się w błotku skarlałego zła. — W przedchrystusowej epoce jeden rzymski wódz i wojownik wielki, Juliusz Cezar, przygotowuje nieświadomie grunt pod nadchodzącą odmianę. Podbijając przez swą zachłanność, mieszając ze sobą wszystkie ludy znanego wówczas świata — buduje jakby gościniec szeroki do najdalszych ludów; tą drogą miała się rozejść po świecie całym nauka Chrystusa. On bowiem

oparł się na czynach pogan jak na gruncie i zło ich obracał w źródło dobra.

To samo jest i dzisiaj. Przeszedł i dzisiaj Cezar nowoczesny, Napoleon, władzą swego oręża przeraził świat, poburzył przez wieki całe stawiane i umacniane państwa, pobudził narody. I on jest zapowiedzią rychłej przemiany, podobnie wielkiej, jaką Chrystus przyniósł. My właśnie stoimy u jej wrót, my właśnie, Polacy. Pogaństwo świata zapanowało nad nami, w grób nas wtrąciło; wierzyć nie mamyż w świt i z grobu powstanie?

Oto widać znaki przemiany i myśl ludzka już wie, że nadchodzi już czas. Znakiem jest dzieło Napoleona. Z wiru burzy, w jaką wciągnął Europę całą — wyszły odrodzone, świadome Narody: niemiecki, włoski, hiszpański. Uczy nas historja, że narody te naprawdę Napoleonowi zawdzięczają swoją świadomość.

Ale dlaczegoż obudzenie narodów ma być znakiem? Dalszą drogą do tego dochodzi Krasiński.

Wiemy już, że nadchodzi na ziemi Wielka Przemiana. Że to będzie przemiana na lepsze, a nie na gorsze, wynika z dalszego pewnika Krasińskiego. Wszystko na ziemi mieć musi cel swój. Najwyższym celem świata — jest dorośnięcie do Boga, osiągnięcie tego stanu, o który Chrystus ludziom modlić się kazał: „Przyjdź Królestwo Twoje“. Ta ostateczna ludzkość będzie czemś doskonałem, wielkiem. Dotąd przyświecał ludziom jeden cel. Każdy z nas miał sam osobiście najbardziej się przybliżyć do Chrystusa, najpełniej wykonać jego naukę. Przez 19 wieków przyświecał nam cel osobistej doskonałości chrześcijańskiej. I w tym zakresie zrobiono już dużo. Ludzie żyją obok siebie bardzo często po bożemu, zgodnie, w miłości. Już nie dybią na siebie — jak za czasów pogańskich. Po chrześcijańsku żyją też już często rodziny. Ale na tem koniec. W szersze dziedziny nauka Chrystusa nie weszła. Polityka państw rządzi się dziś, jak i za pogaństwa chęcią grabieży, ujarzmiania, podbijania obcych ziem i ludzi. Państwo trzyma na drugie państwa wojska, zbroi je, jak wilk ostrzy zęby na łup. Otóż i tę dziedzinę musi Chrystus zdobyć i tu musi wtargnąć prawo miłości. Gdy to się stanie, osiągnięty zostanie najwyższy stopień doskonałości. Na osiągnięcie tego celu musi ktoś świadomie pracować. Człowiek pojedynczy tu nie poradzi, bo to o świat chodzi, muszą być rzesze ludzi. Takie skupienia ludzi znamy dotąd jedne tylko: państwa. Jest państwo angielskie, austrjackie, niemieckie, rosyjskie — i inne. Ale nie

państwom ma być oddana sprawa przybliżenia Królestwa Bożego na ziemię. One są utworzeniem człowieka, z ludzkiego pomyślenia się zrodziły. Do Bożych celów — Bożych trzeba środków. Środkiem takim mogą być jedynie narody. Tu napotykamy dalszy pewnik Krasińskiego. Twierdzi on, że narodowość — jest tworem Boga, że to Bóg już przy stworzeniu nadał duszom pewne piętno pokrewieństwa, skutkiem którego te duchy szukać się teraz, zbierać, jedną całość: naród tworzyć muszą. Przez to więc Boże utworzenie, przez narody upaństwowione, wprowadzone zostanie chrześcijaństwo w dziedzinę polityki, zbudowane będzie Królestwo Boże na ziemi.

Dlatego to pobudzenie narodowości przez Napoleona, przygotowanie pracowników dla dzieła epoki doskonalszej — jest najpewniejszą zapowiedzią nadejścia tejże epoki.

Najgorszym wrogiem Bożego Królestwa — są dzisiejsze państwa, zbudowane na przemocy zbrojnej i pogwałceniu narodów. W nich to interes ziemski — ubóstwiony, Królestwo Boże — ścieśnione do progów kościoła. Za murami przybytku — Boga już niema. Umarli tylko śpią na cmentarzach, a dalej — na bitych drogach świata — stoją żywi, wojskowi, ministrowie, kupcy; pod nimi zaś — ucisk, niewola, albo bunt i zwierzęcy szał. Państwo nienarodowe jest już samo przez się zawadą przyszłości, więc występkiem przeciw prawu Bożemu. A cóż dopiero czyny jego! Wojny, zabory, uciski!

Ze wszystkich tych zbrodni — jedna najstraszniejsza: to rozbiór Polski. Trzy państwa, oparte na samolubnym interesie, mordują naród świadomy siebie, kradną Bogu narzędzie jego myśli. Zbrodnia to już nie tylko polityczna, ale przedewszystkiem religijna.

Ale zgniecione w narodzie polskim prawo Boże, mieć przecież musiało w sobie siłę wydobycia się z pod przemocy. Co Bóg utworzył, tego ludzie nie zniszczą. Siła wewnętrzna narodu, obrażona najokropniejszą krzywdą, zadrgała silnie i sprawiła, że naród polski przez ból swój i ucisk, właśnie najjaśniej zrozumiał przyszłość świata. W ten sposób staje się Polska — z umęczonej — zwiastunką końca ciemiężycieli, a świtu nowych wyższych czasów.

Więc i przez to pierwszeństwo w jasnowidzeniu przyszłości, a przez to przedewszystkiem, że z chwilą upadku państw zaborczych i rozszerzenia chrześcijaństwa — naprawione być musi zło, przez

te państwa sprowadzone — pewnikiem jest najoczywistszym, nieodpartym, że Polska powstać musi. „Jedno z dwojga: albo święta przyszłość ludzkości przepada, albo warunkiem jej dopełnienia się — jest przyszłość Polski“. Śmierć jej — jak śmierć Chrystusa — potrzebną była, by się na niej dopełniła miara zła na świecie i by się w męce niewoli narodu, narodził prorocki krzyk o inne, wyższe jutro. Jak zmartwychwstania Chrystusa, tak i zmartwychwstania Polski potrzeba, by te nowe czasy wprowadzić w życie.

Nikt jeszcze z taką ścisłością, tak rozumowo, logicznie, nieodparcie nie dowodził zmartwychwstania Polski, nikt tak stanowczo nie wyznaczał jej przodowniczej roli w ludzkości. Nic też dziwnego, że garnęli się ludzie do książki, jak do źródła wędrowiec się garnie czasu upałów.

To, co we Wstępie w sposob filozoficzny, jasnem, niezbitem wykazano rozumowaniem, to było gruntem, z którego dopiero wyrastała uczuciowa, poetyczna treść drugiej części, pieśni o przedświcie. *Lach Serdeczny.*

...Bo spółką z Chrystusem nie jest rozmyślanie filozoficzne lub historyczne o dziejach i osobie Zbawiciela, nie jest księdzowskie pochlebianie Chrystusowi, ale wyrywanie ducha całego ku Niemu, karmienie się Nim, roztapianie się w Nim.

A. Mickiewicz.

KSIĄŻE JÓZEF PONIATOWSKI.

Nie wiem, czy jest poza Kościuszką postać w historji naszej tak ogólnie znana, jak książę Józef. Obrazek z ks. Józefem znajdziesz na ścianie każdego mieszkania; często człowiek nie wie nic zgoła o dziejach swego narodu, ale przecie imię księcia znajome mu, przecie wie, że był tam kiedyś taki człowiek i każdemu na dźwięk tego imienia staje przed oczyma piękna, rycerska postać księcia, pełna niezaprzeczonego czaru i dziś jeszcze po stu latach rzucająca na ludzi uroki. W czem leży zagadka tego czaru? Trudno na to odpowiedzieć. Prawdą jest, iż zdarzają się ludzie obdarzeni darem jednania sobie wszystkich, z którymi się stykają. — Wierzyć trzeba, że ludzie ci dużą pracą wewnętrzną zdobyli sobie ten dar, tak jak n. p. ludzie naprawdę „wielcy“ t. j. wielcy przez wielkość

swego serca i charakteru zdobywają światło jakieś przedziwne, wybijające się na twarz i sprawiające, że nawet człowiek fizycznie brzydki o niekształtnych, grubych rysach, może być piękny tą duchową, wyższą pięknością. Niezaprzeczenie, w ks. Józefie, pociąga nas przedewszystkiem rycerskość, dzielność postawy, zewnętrzna piękność i t. d. — Ale to przecie nie wszystko. Spróbujemy poznać życie księcia i zdać sobie sprawę z jego charakteru.

Urodzony w 1763 r. w Wiedniu, z matki austrjaczki Kińskiej, z ojca feldcechmistrza austrjackiego, nosił nazwisko, które mu tylko wrogów jednało. Trzeba przypomnieć sobie koleje panowania króla Stanisława Augusta, by to zrozumieć. Po ukończeniu szkoły wojskowej, przyjechał książę na wezwanie króla do Polski. Stryj-król zrobił go naczelnym wodzem, zwiększonej właśnie w tym czasie armii polskiej. Książę nie miał jednak czasu na okazanie swoich zdolności, na poświęcenie się w czynnej walce Ojczyźnie, bo oto konfederacja targowicka, w której na wieczny wstyd i hańbę i król bierze potem udział. Z jednej strony wystawiła konfederacja przy pomocy Rosji 64.000 wojska, Polska nad 45.000 zebrać nie mogła. Ks. Józef z 30.000 pociągnął pod Warszawę. Szczęście stało przy naszych wiadomo: Połomno, Dubienka, w końcu jednak cofa się nasze wojsko nad Bug. Wtedy to właśnie, przystępuje król do Targowiczan. I tu zaczynają się dla księcia ciężkie chwile. Z jednej strony stryj, któremu winien wdzięczność i którego kocha, z drugiej Ojczyzna. I książę, nazwijmy to prawdziwie — upadł. „Oddajcie co cesarskiego cesarzowi, a co boskiego Bogu“. Rozciągnąć to trzeba na Ojczyznę. Wszystko, co w nas jest, do Niej należy, nasze siły, myśli, uczucia. A przeto i miłość dla rodziców i uczucie wdzięczności. Kiedy trzeba wybierać między większym i mniejszym obowiązkiem, wybiera się większy.

Książę przeciwnie zrobił. — Podał się do dymisyi.

C. d. n.

Mignion.

O M. KONOPNICKIEJ I JEJ OSTATNIEM DZIELE.

III. Cała nasza gromada wylądowała w *Santos*, mieście portowem południowej Brazylii. Brazylia, jak wiadomo, jest to duży kraj w południowej Ameryce, oparty od wschodu o Ocean Atlantycki, od zachodu zaś zamknięty ogromnemi górami *Kordylierami*,

czyli *Andami*. Północną część Brazylii użyźnia bardzo bogata w wodę rzeka *Amazonka*, w południowo-wschodniej części. płynie rzeka *Św. Franciszka;* w Brazylii też ma swój początek rzeka *La Plata*. Kraj posiada ziemię naogół dość urodzajną, ale klimat zwłaszcza w dolinie rzeki *Amazonki* niezdrowy.

Parę dni trzymano ludzi w baraku portowym, a następnie przeprowadzono ich do domu emigranckiego. Powsadzano kobiety i dzieci do koszów przytroczonych do oślich grzbietów, chłopów spędzono w kupę i w drogę!

. . . Horodziej z blasków wyszedł i tę drogę
Wielkim w powietrzu przeżegnał nam krzyżem
I zaczął śpiewać — (głos trząsł się staremu)
. . . Kto się w opiekę poda Panu swemu! —

Buchnęło pieśnią by ogniem po strzesze,
Bo wszystkie głosy zaniosły się społem.
I tak śpiewając, ciągnęły te rzesze,
Za owych jasnych nadziei, aniołem,
Każdy się w swojej fundując pociesze,
Z dolą rad śmiałem potykać się czołem,
Jakoby za nim tysiączna szła siła......
Taka w tej pieśni moc i dufność była!

Dom emigrancki przerobiony z dawnego pałacu, dlatego jeno, że stał na bagnisku i brzydkiej febry nabawiał mieszkańców, niegościnnie przyjął emigrantów. Już im strażnik zaraz u bramy powiedział, że ciężko tu i ani połowa z nich nie pójdzie dalej, a mogiła tu wielka, pierwszy postój w długiej podróży naznaczy.

Z początku, wszystko się ludziom nowe i ciekawe widziało, to i ochota była niezgorsza. Ale kiedy czas mijał, a tu komisji, która miała osadników po różnych „stanach“ rozmieszczać ani śladu, tęskność wchodzić zaczęła w ludzi. Próbowało kilku zrobić koniec temu czekaniu i pójść do miast za zarobkiem, ale wrócili z drogi, jako że ich gromada małp w lesie opadła.

A lud na duchu omdlał. Te krainy
Wrzące, hart biorą od kęska do kęska.
Człek nie z żelaza, lecz z miętkiej jest gliny,
Ledwo się w którym ta moc znajdzie męska,
By w dobrej sile złe przetrwał godziny.
A tak, dwuraźna tam biła w nas klęska.

Bo czas ubiegał i duch za nim w ślady,
A na obojgo nie widział nikt rady.

Jednych do żółci burzyło to prawie,
I o tych najmniej nie miałem kłopotu.
Insi szli chętnie ku łacnej tej strawie
Ku zleniałemu onemu żywotu.
Lud mułem obślizgł, jak pień legły w stawie
Żadnej w nim sprawy, żadnego nawrotu!
Więc myślę, że jest lepszy głód i wojna,
Mór nawet, niż ta bagnistość spokojna.

A tu na dobitkę pokazał dom, co umie. Febra zaczęła męczyć naród. Pierwsza poszła młodziutka Jelenka Żukówna, ukochana dziewka pana Balcera, po niej stary Prokurant, którego śmierć lekuchno jak matka do snu ukołysała.

I czego nigdy nie czynił za siły,
Teraz jął śpiewać żołnierskie piosenki,
A jasne łuny po licu mu biły
Od jakiejś dawno zagasłej jutrzenki.
Już sztywniał, już w nim drętwiały te żyły,
A jeszcze machał rękawem bez ręki,
I salutował powietrzne gdzieś wodze
Na wielkiej, którą już odchodził drodze.

Aż targnie sobą, siądzie, zgarnie z czoła
Snop białych włosów, co spadł mu na oczy,
I krzyknie; — Cesarz! sam cesarz mię woła!...
Wiw Napoleon!... — krzyknie, z łoża skoczy...
I zanim strażnik przytrzymać go zdoła,
Ostatnim marszem za progi gdzieś kroczy.
— Raz, dwa... Raz... — liczy; wtem chwieje się, bladnie,
I z suchym trzaskiem czaszki w tył upadnie.

A kiedy poległ tak i gdy tak leży
Rozkrzyżowany pod nieba błękitem,
A wąs mu mleczny, jak wiecha się jeży
Na licu kulą u szczęki przebitem,
Nagle go słońce w pierś martwą uderzy,
I promień kładzie na sercu odkrytem,
I błyszczy, w one ostatnie momenty,
Jak krzyż, po bitwie, przez wodza przypięty.

Ale nie wszyscy mieli śmierć tak cudną, jako ten żołnierz. Przychodziła kostucha i brała swoją, bezlitosną dłonią nie wybierając, kobiety, dziatki małe i silnych chłopów. A tuż za śmiercią chodziła „święta staruszka z nad Buga“ z dobrocią swoją i miłością wielką dla ludzi i kochającą dłonią, słoniła im oczy przed czarnym cieniem kostuchy. Zmiotła smierć wielu prawdę mówił strażnik i połowa się nie ostała a i z tych, co ostali, wielu nie do świata było. Sekura naprzykład wyszedł z choroby, ale mu mowę odjęło.

Przybyła do domu emigranckiego gromada Niemców, ale spatrzywszy co się święci, przeniosła się pod wolne niebo i przy ogniskach obozowała. I nie było tyle ofiar. Nasi nie chcieli przed śmiercią uciekać. Toć i nic dziwnego, że ich nie szczędziła. Ciężko też było i coraz ciężej i okrutna się po ludziach rozniosła radość, kiedy dowiedziano się, że komisja ma przyjechać.

Przedtem jeszcze przysłano im mapę Brazylii, iżby się przyjrzeli, a namyślili gdzie chcą się osiedlić. Ale cóż! Człowiekowi nieznającemu, mapa nic nie poradzi. Bo i co wiedzieć można z kartki pomalowanej różnemi kolorami, poprzecinanej linijkami rzek, skoro się nawet nie wie, co ona ma znaczyć. Żeby mapa mogła czego nauczyć, trzaby znać się coś niecoś nakrajach, które na mapie widzimy, wiedzieć jaki tam klimat, jaka ziemia, nizinna czy też górzysta i t. d. Nasi chłopi tego wszystkiego nie wiedzieli. Aż tu i dzień nadszedł, w którym mieli stanąć przed komisją.

Środkiem stanął stół dla urzędników, otoczony chmarą agentów i tłómaczy, dalej mrowisko ludzkie czekające.

Stanęli nasi złamanym pierścieniem.
Baby po flankach, do frontu zaś chłopy.
Twarze śniadością oblokłe i cieniem,
Zapadłe oczy, czupryny jak snopy...
Zmizerowany zbyt długiem cierpieniem
Naród, by arka owa nad potopy
Świata spłynąwszy, brał listki i wiechy
Zielone, tego dnia na znak pociechy.

Więc kiedym spojrzał po onym widoku,
Jaki tam sobą te rzesze czyniły,
Jak gaj, ten cały ordynek mi w oku
Został, wiośnianą nadzieją odżyły...
Tak ci, o Chryste, kiedyś staną w kroku
Ci chłopi, z ciężkiej zbudzeni mogiły,

I na sąd pójdą z gałęźmi zieleni,
By — przez nadzieję swą — byli sądzeni!

A ty, wejrzywszy na one sukmany,
Na oczy, z których lecą srebrne płacze, —
— Oto — przyrzeczesz — mój lud ukochany,
I ziemi mojej przesmutne tułacze! —
Tak chłop Ci do nóg... — O Panie nad Pany!
Toć-żem ja czekał, aż sąd Twój obaczę!...
A Ociec zasie wszechmocny: — Dość tego!
Mierzyć półwłóczek raju dla każdego! —

Lecz tu nie poszło sprawą, tak od słowa. Niemce zapytani, gdzie pragną się osiedlić, jak jeden człek krzyknęli: *Blumenau*. Nasi nie tacy. Jednemu i drugiemu przywidziało się, że skoro ich tu królowa angielska sprowadziła, skoro okręt taki kawał świata wiózł, to juści powinni się nimi dalej zająć. A kiedy komisarze słuchać tego nie chcieli, wtedy chłopi poczęli wykrzykiwać, gdzie to każdy z nich iść pragnie. Rozrzucili się po ogromnym kraju jak groch. Komisarze byli w rozpaczy. Ale przecie niesłuchając rzeszy, zawyrokowali, że kto silny pójdzie lasy karczować, słabi kawę uprawiać. I zgodzili się ludzie, aż dziw jak prędko. Buta, pewność siebie uciekły, cichość wielka zapanowała w tłumie. Boć to urząd tak nakazał.

Ale nadbużny naród nasz, unity
W śniadościach długiej męki miawszy twarze,
Tą siwą wełną jak owca nakryty,
Długo stał niemy w okrutnym tym gwarze,
W stół komisarski trzymając wzrok wbity.
Aż wyszły z kupy dwa szczere Łazarze
I rzeką: Dajcie nas Wielmożne Pany
Tam, gdzie ze Rzymu jest słychać organy,

Jako nam było przyobiecowane.
Duch ci w narodzie łaknący jest, chory...
Szkaplerze chcemy nosić poświęcane,
I pieśni śpiewać jak za dawnej pory...
Dziatki mieć chcemy chrzczone i chowane
Po polsku. Chcemy w kościoły, klasztory...
Suplikacyi chcemy, litaniji
Do Przenajświętszej Panienki Maryi!

Od Narwi my są oporne... od Buga
Od Międzyrzecza, Sokołowy, Biały......
Jako tam ziemia szeroka i długa.
Tak się krwie nasze dąleko polały.
Z pola, z warsztatu wyrwany, od pługa
Lud, — tu aż onej uchodzim nawały,
Ratując duszy. Wiec niech nas Urzędy
Nie gwałcą w cierkiew! A iść -- pójdziem wszędy.

Przemierzyliśmy orenburskie stepy,
Powygniatali więzienne pościele,
Bosonóż lodu deptali czerepy,
Trupem przybrzeżne zapchalim kołbiele.
Pałki w nas biły i pletnie — jak cepy.
A równo w swoim wytrwali kościele.
Więc ziemia jak tam padnie. Byle święta
Msza ona! Byle one sakramenta! . . . . .

Umilkli. Prószą łzami niby rosą,
Głośniej mówiący tą ciszą, niż słowy.
A tuż się insi za nimi obniosą
W jakiś jęk wielki, tłumiony, echowy.
Wstrząsłem się w sobie, bom poczuł, że to są
Święci wyznawcy z światłością u głowy.
Tylko, że światłość pod czapą schowana
Boby się przy niej nie zdała sukmana.

I poszła potem rozdzielona gromada w wielki bór, co w graniu wichrów i szumie, a pozłocie słonecznej stał groźny, wielki i obcy, tak bardzo obcy. (C. d. n.)

Lech.

HAZARD.

Sprawa hazardu, wyrządzającego tak nieobliczalne wprost szkody naszemu społeczeństwu zarówno pod względem materjalnym, jak i moralnym, nie doczekała się jeszcze niestety należytego zrozumienia, należytej oceny. A przecież już najbardziej powierzchowna obserwacja, każdego pouczy, że hazard jest niesłychanie rozpowszechnioną, bardzo zaraźliwą chorobą społeczną, przejawiającą się w licznych, a przeważnie bardzo ponętnych

odmianach. Jeśli uchodziła ona uwagi, to chyba tylko dlatego, że powołani do jej leczenia, sami na nią cierpieli.

Poszczególne objawy tej choroby omawiano i zwalczano niejednokrotnie w osobnych broszurach, artykułach dziennikarskich, w odczytach i pogadankach. Zwalczano jednak zazwyczaj tylko jeden rodzaj hazardu, n. p. loteryę, karciarstwo, ruletę i t. p., nie wnikano głębiej w sprawę, nie wytoczono hazardowi nieubłaganej walki na całej linii.

Poza Towarzystwem *Eleusis*, nikt w Polsce sprawą tą ważną dotąd się nie zajął. Obecnie Towarzystwo to przygotowuje do druku obszerną broszurę o hazardzie.

Hazard *(hasard)* jest wyrazem francuskim, który dosłownie oznacza: przypadek, ślepy traf, ryzyko. My używamy tego wyrażenia na oznaczenie wszelkich gier, w których wygrywa się jakiekolwiek dobro materjalne, a więc pieniądze, przedmioty wartościowe i t. d., a w których o wygranej decyduje ślepy przypadek. Gier takich jest wiele, bardzo też są one w społeczeństwie rozpowszechnione. Omówimy najpowszechniejsze i najbardziej szkodliwe z nich.

Najprostszą formą gry hazardowej są zakłady. Dwóch ludzi opowiada sobie o jakiemś zdarzeniu. Jak zazwyczaj, istnieje pewna różnica w ich opowiadaniach. Ot, sposobność do zrobienia zakładu najlepsza. — „Załóżmy się, że ja mam słuszność, nie ty.“ — „O ile?“... I zakład staje.

Takie zakładanie się jest niesłychanie rozpowszechnione, zakładają się o byle co, z byle jakiego powodu mężczyźni i kobiety, starzy i młodzi, a nawet dzieci szkolne — oczywiście o pióra lub łakocie, małpując w ten sposób głupie zwyczaje starszych.

Z Anglii przyszła do nas odmiana zakładów, używana przez ludzi zamożnych, t. zw. totalizator. Ten rodzaj gry hazardowej uprawia się podczas wyścigów konnych. Do biegów staje kilka koni. Uczestnicy tej zabawy zakładają się między sobą, który koń pierwszy dobiegnie do mety. Różnica między totalizatorem a zwykłym zakładem leży w tem, że występuje tutaj pośrednik w grze, na ręce którego wszyscy, którzy chcą grać, składają z góry pieniądze. Oczywiście tutaj stawki są zazwyczaj wysokie. Częste są wypadki podczas każdych niemal wyścigów, że ludzie przegrywają w totalizatora ogromne nawet fortuny.

Odrębną grupę gier hazardowych stanowią gry, do których potrzebne są osobne przyrządy. Już na kilka wieków przed naro-

dzeniem Chrystusa Pana, znaną była gra w kostkę. I starożytni Egipcjanie i Grecy i Rzymianie uprawiali namiętnie ten rodzaj hazardu. Rzucanie kostki, na której ścianach wyryto punkty od 1 do 6 i doliczanie punktów znajdujących się na górnej ścianie kostki, oto cała treść gry.

Trudniejszą odmianą gry w kostkę jest gra w domino, gdzie używa się kilkudziesięciu płaskich kostek, na których punkty, ułożone według pewnego planu, umieszczone są na jednej tylko ścianie. Tutaj nie rzuca się kostek, lecz wybiera kostki z pośród wielu pomięszanych i odwróconych na dół ścianą opatrzoną w punkty. Przeważnie w rodzinach gra się w domino bez pieniędzy, gdyż dobieranie kostek z potrzebnymi punktami z pośród licznych na stole leżących, a nie różniących się zewnętrznie zupełnie między sobą, daje dosyć charakterystyczne wzruszenie gry hazardowej. Przy grze o pieniądze, często następuje zgrywanie się.

Wybitne miejcce wsród gier hazardowych zajmuje gra w ruletę. Jest to nader roznamiętniająca, kosztowna „zabawa“ ludzi zamożnych, a uprawia się ją przy pomocy specjalnych przyrządów, maszyn. Ruleta składa się z drewnianej, zazwyczaj hebanowej, dość głębokiej miski, w środku której na osi umieszczony jest łatwo i lekko dokoła tejże obracający się krążek drewniany. Krążek ten na osi swej posiada rączkę w kształcie krzyża, na którym znajduje się małe zagłębienie, przeznaczone na kulkę z kości słoniowej. Na obwodzie krążka zrobione są przegródki w liczbie 37. Każda z przegródek jest opatrzona w jeden z numerów od 0 do 36. Wszystkie przegródki są naprzemian malowane kolorem czerwonym lub czarnym. Uczestnicy gry stawiają pewną kwotę na dowolnie wybrane numera albo na kolor czarny lub czerwony. Przy rozpoczęciu gry kulka kościana leży na krzyżu. Trzymający bank, albo w domach gry służący osobny, zwany krupierem, silnym ruchem puszcza krążek w obrót, przyczem kulka spada ze swego miejsca na krzyżyku. Gdy krążek skończy swój ruch, kuleczka, która przez cały czas obrotu krążka wiruje po całej misce, wpada do jednej z przegródek, przyczem wygrywa ten, kto stawiał na numer w przegródce tej wypisany, względnie na kolor, jakim jest przegródka pomalowana. Stawki są wysokie, jeżeli się trafi na wygrywający numer, to wygrana wynosi sumę kilkadziesiąt razy większą od stawki. Tem się tłomaczy to, że ludzie, którzy zasiadają do tej niebezpiecznej gry, w nadziei wysokiej

wygranej stawiają nieraz ostatni grosz, rujnując się w ten sposób doszczętnie.

Dla gry tej urządzone są w kilku miejscach w Europie osobne domy gry, t. zw. kasyna, noszące zupełnie słusznie miano jaskiń gry. Najsławniejsza taka jaskinia gry jest w Monte Carlo, stolicy najmniejszego księstewka Monaco, na wybrzeżu morza Śródziemnego, na granicy Włoch i Francji.

W ruletę grają obecnie niemal wszędzie, gdyż łatwo jest o nabycie maszynki do tej gry — więc nawet do zabaw w rodzinach, szczególnie wśród inteligencji i mieszczaństwa, grę w ruletę wliczono. Jest to jedna z najbardziej roznamiętniających i szkodliwych gier hazardowych, pochłonęła już wiele milionów polskiego majątku, do łajdactwa, a nawet samobójstw wielu naszych rodaków popchnęła.

Z pośród gier hazardowych, do których potrzebne są osobne przyrządy wyliczyć należy takie gry, jak różne loteryjki, bilardziki, a z bardziej rozpowszechnionych gra w kręgle i gra w bilard. Obie te gry, w których obok przypadku także i zręczność, wyćwiczenie gracza wielką odgrywają rolę, stanowią ulubioną i powszechnie uprawianą zabawę, niemal wszystkich warstw społeczeństwa; u nas tylko lud wiejski gier tych nie zna. Zaznaczyć trzeba, że nie wszystkie rodzaje gry w kręgle i w bilard są grami hazardowemi. Hazard zaczyna się wtedy, gdy gra idzie o pieniądze. Niektóre rodzaje tych gier są prawnie, jako hazardowe zakazane. (D. n.) *Brzost.*

KRONIKA ABSTYNENCKA I NARODOWA.

Kalendarzyk historyczny. *Czerwiec:* 2. Urodzenie Jana III. Sobieskiego w Olesku 1624 r. — 3. Śmierć Jana Zamojskiego, kanclerza i hetmana 1605 r. — 13. Zdobycie Smoleńska na Moskalach przez Zygmunta III. 1611 r. — 15. Śmierć królowej Jadwigi 1399 r. — Śmierć Jana III. w Wilanowie pod Warszawą 1696 r. — 23. Sprowadzenie zwłok z Szwajcarji i *pogrzeb Kościuszki w Krakowie 1818 r.* — 25. Kazimierz Jagiellończyk wstępuje na tron 1447 r. — Bitwa pod Beresteczkiem 1651 r.

Odcięcie ziemi Chełmskiej od Królestwa Polskiego zostało ostatecznie już przez Dumę rosyjską d. 9 maja b. r. większością 48 głosów (156 na 108) uchwalone. Bolesnego gwałtu dokonano szybko, z pośpiechem złodziejskim; usiłowania posłów polskich

cynicznie odrzucano w głosowaniach. Instynkt rabunku zwyciężył w Dumie, nawet mimo oporu kilku szlachetniejszych Rosjan. O znaczeniu tego gwałtu jużeśmy pisali. Wyłączono kilkanaście tysięcy Polaków z granic Królestwa Polskiego, zabroniono w całej *ziemi* nabożeństwa katolickiego, wprowadzono tylko schyzmatyckie, będą na nowo męczeństwem „nawracać“ na prawosławie. Zabroniono mowy polskiej w szkołach i urzędach, ma to już być „rosyjski“ kraj. Przez to wyodrębnienie potargał rząd rosyjski i ten strzęp państwa polskiego, jaki kongres wiedeński w jałmużnie nam ongiś rzucił. — Ale ziemia chełmska, krwią męczenników polskich kupiona, polską być nie przestanie. Z pomocą w oporze przeciw gwałtowi pośpieszyć jej musi cała Polska. Pamiętajcie o tem w składkach waszych!

Nowych 100 milionów M. na walkę z polskością żąda, niedawno w sejmie pruskim wniesiony projekt rządowy, o „o wzmacnianiu“ niemieckich posiadłości na kresach wschodnich. Zasłaniając się „polskiem niebezpieczeństwem“, rosnącem rzekomo w Poznańskiem i na Górnym Śląsku — domaga się projekt zapomogi na walkę z polskością, na wykupno ziemi z rąk polskich przedewszystkiem. Mocno podkreśla projekt, że te zakupna tak mają być uskutecznione, by późniejsze ich przejście w ręce polskie było niemożliwe. Zasłania się ten gotujący się wzmożony napór niemczyzny tem, że w pięciu latach (1906—1911) stracili Niemcy na rzecz Polaków 193 posiadłości, obszaru z górą 10.000 hektarów, na Śląsku zaś 13 tysięcy ha.

Liczba Polaków w zaborze pruskim wynosi według spisu z 1910 — **3,500.621**. Co 10 lat obliczona ilość wykazuje stale przyrost ludności polskiej, ale nie w tak dużym stosunku, jak niemieckiej. W przeciągu ostatniego dwudziestolecia (1890—1910) stracili Polacy w stosunku do Niemców nieco więcej niż ½ procent. Tajemnica tego leży oczywiście w rosnącym coraz bardziej naporze germanizacyjnym, a częściowo i w niesumienności niemieckich urzędników przy spisie.

Redaktor odpow.: **J. Ligęza.** Wydawca: **Stan. Pigoń**, Kraków, ul. Batorego L. 1.
Z drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego w Krakowie.